RODZICE KS. BERNARDYNA DZIEDZIAKA (2)

Autor: ks. kan. Józef Trela

Rok wydania / powstania: 1999

Sygnatura archiwalna: APU/7ZD/6WH/1999/29

Źródło: Dwustronicowa wkładka historyczna do tygodnika „Gość Niedzielny”, oprac. ks. Józef Trela.

Rodzice Ks. Bernardyna Dziedziaka (2)

Wspomnienia Ks. Bernardyna Dziedziaka o Rodzicach wydrukowane w książce „Sylwetki Matek Kapłanów” – Pallotinum – Poznań-Warszawa 1981 pod tytułem „W hołdzie wdzięczności i miłości moim przezacnym Rodzicom”.

Ojca naszego cechowała wielka, gruntowna pobożność osobista. Dużo i bardzo pobożnie się modlił, i w domu, i w kościele, przeważnie w klęczącej pokornej postawie, modlił się w drodze, idąc w pole i do kościoła, w jednej ręce trzymał kapelusz (czapkę), a w drugiej różaniec, najchętniej chodził do kościoła sam, aby mógł w drodze rozmawiać z Panem Bogiem.

Odznaczał się wielkim nabożeństwem do Matki Bożej i co roku udawał się na odpust w Tuchowie, biorąc ze sobą któreś z nas dzieci, często mnie, a ja lubiłem patrzeć na pobożnych Ojców Redemptorystów i zamierzałem nawet do ich Zakonu wstąpić. Praktykował Ojciec przez całe życie abnegację, życie umartwione, nie pił wcale alkoholu (złożył ślub zupełnej wstrzemięźliwości), tytoniu nigdy nie palił i pracował bardzo wiele we dnie, a w czasie żniw to i w nocy.

Moja Mamusia była wzorem dobroci serca, cicha, rozmodlona w domu i w drodze i zawsze zapracowana. Swoim łagodnym i cichym usposobieniem łagodziła rygor naszego Ojca.
Te cechy naszych Rodziców stwarzały w naszej rodzinie atmosferę na wzór Najśw. Rodziny z Nazaretu, o której nasz Ojciec nam bardzo często mówił, że w Nazarecie były trzy wielkie sprawy: a) Pan Bóg, b) wzajemna miłość i c) duch ofiary, praca i trud życia.



Fotografia portretowa Wiktorii Dziedziak (z domu Góra), matki ks. Bernardyna Dziedziaka.

Najpierw Pan Bóg. Ojciec mój, prosty chłopak ze wsi, skończył szkołę ludową w Grybowie, ale zdolny i inteligentny, lubił dużo czytać, a zwłaszcza książki treści ascetycznej, np. np. „Prawdy wieczne", „Sto uwag" miesięczne „Intencje", wydawane przez Ojców Jezuitów, bo był gorliwym czcicielem Najświętszego Serca Pana Jezusa. Fragmenty tych książek co niedzielę po południu Ojciec nam czytał na głos i objaśniał, w dni zimowe to i wieczorami w dni powszednie, o ile mały kaganek lampki naftowej na to pozwalał. Czytanie Pisma św. w owych czasach nie było jeszcze rozpowszechnione w rodzinach.

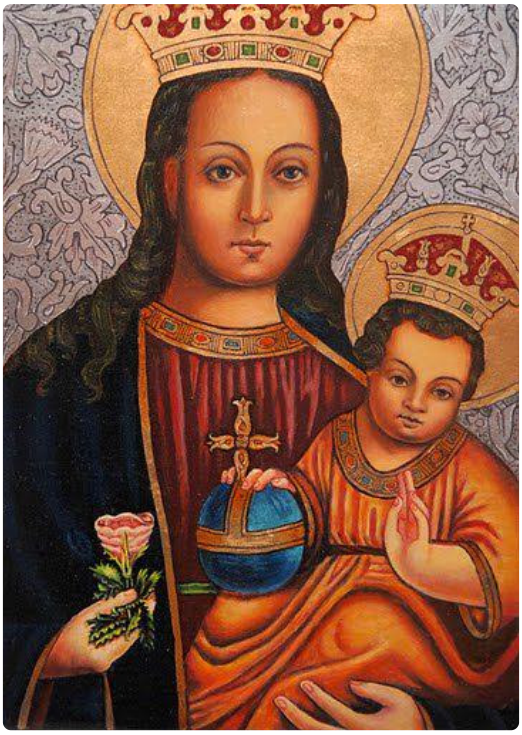
Oprócz czytań religijnych prowadził Ojciec z nami wszystkimi systematyczną naukę katechizmu i świecką naukę czytania, pisania i rachunków z zakresu ówczesnej szkoły ludowej. Do szkoły w Grybowie od nas było daleko, pięć km, droga górska, miejscami błotnista, toteż z naszej rodziny pięcioro najstarszych wcale do szkoły nie chodziło, ale umiały dobrze czytać, pisać i rachować.

Do pierwszej spowiedzi i pierwszej Komunii św. sam Ojciec wszystkich przygotował i prosił tylko proboszcza w Grybowie, aby wyegzaminował każde dziecko należycie. Egzamin wypadł zawsze bardzo dobrze i ks. Proboszcz pochwalił Ojca, że dobrze wychowuje dzieci. Jeden z moich starszych braci myślał o kapłaństwie i sam uczył się prywatnie, ale zginął na wojnie w styczniu 1915 r.

Ilekroć w ciągu roku przypadało jakieś ważniejsze święto, to Ojciec, a czasem Matka, przypominali nam, co to święto oznacza, i jak z niego korzystać w modlitwie. Kontrolował nas też Ojciec, jak się zachowujemy w kościele i modlimy. Zawsze w sobotę ustalał, kto pójdzie do kościoła rano, kto na „dziewiątą", kto na sumę, tak żeby wszyscy uczestniczyli we Mszy św. Ojciec zawsze chodził na Prymarię. Czasem po Prymarii pozostał na Wotywę o dziewiątej, a nawet i na Sumę, ale w tajemnicy przed nami, tak że nie wiedzieliśmy o tym, i wtedy obserwował nas w kościele, jak się modlimy.

Raz zauważył, że w czasie Mszy św. bawiłem się słupkami u balasek przy wielkim ołtarzu. Na drugą niedzielę, gdy miałem iść do kościoła, powiedział do mnie: „Weź sobie do kościoła do kieszeni parę ziemniaków, to je w kościele będziesz skrobał, bo tobie przykrzy się modlitwa" – to mi wystarczyło, abym się później lepiej w kościele modlił. Innym razem zauważył Ojciec, że moi młodsi bracia w kościele rozmawiali – gdy wrócili z kościoła, otrzymali od Ojca upomnienie i za karę kazał im nauczyć się na pamięć Godzinek do Matki Bożej. Obaj ambitni i zdolni chłopcy wyuczyli się na pamięć nie tylko Godzinek do Matki Bożej, ale i Godzinek do Serca Pana Jezusa i do Męki Pańskiej.

Przy egzaminowaniu ich z tej kary wyrecytowali Ojcu wszystkie trzy rodzaje Godzinek.
Oprócz nauki i rozmów na tematy religijne, w naszej rodzinie śpiewało się wspólnie Godzinki i przeróżne pieśni na różne okresy liturgiczne, pieśni adwentowe, olbrzymią ilość kolęd z kantyczek, a Pan Bóg obdarzył nas dobrym głosem i słuchem, poza tym Gorzkie Żale, pieśni do Matki Bożej, do świętych i do Najświętszego Serca Pana Jezusa.



Matka Boska Tuchowska

© Centrum Myśli ks. Bernardyna Dziedziaka: dziedziak.parafiaujanowice.pl